

ANATOL BRZOZA  
Instytut Ekonomiki Rolnej  
Warszawa

**M. POHORILLE — WSTĘP DO TEORII REGULOWANIA CEN ROL-  
NYCH W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM DO SOCJALIZMU**

Warszawa 1960, PIW

Praca profesora Maksymiliana Pohorille stanowi — moim zdaniem — najwybitniejszą pozycję ekonomiczną w dziedzinie zagadnień rolnych ostatniego 15-lecia w Polsce. Wyrosła ona na tle bogatych i trudnych doświadczeń polityki ekonomicznej tego okresu, na tle i w rezultacie szerokiej dyskusji o cenach rolnych, a wreszcie w wyniku płodnego procesu konfrontacji teorii i metodologii marksistowskiej z teoriami i metodologią ekonomii burżuazyjnej. Praca — jak formułuje autor — poświęcona jest naszemu obecnemu rolnictwu. Celem jej jest nie historyczna analiza cen w okresie ostatnich 15 lat, lecz rozpatrzenie problemów teoretycznych wysuniętych przez naszą rzeczywistość. Praca ma charakter teoretyczny, ale cel praktyczny. Teoria w niej zawarta ma wedle intencji autora, stanowić podstawę polityki regulowania cen rolnych w warunkach, kiedy decydującym czynnikiem regulującym jest państwo socjalistyczne, a jego głównym kontrahentem — miliony indywidualnych gospodarstw chłopskich. Dlatego też podstawowego znaczenia teoretycznego nabiera sposób i stopień reagowania tych gospodarstw na bodźce ekonomiczne, poznanie celu ekonomicznego tej gospodarki i dróg jego realizacji. Przedmiotem pracy są „ceny rolne”, tj. ceny produktów rolnych. Stanowi to, moim zdaniem, świadome zapewne ograniczenie bardziej ogólnej problematyki „ceny a rolnictwo”, której punktem wyjścia jest problematyka funkcji produkcji w stosunku do nakładów i relacji cen pomiędzy produktem i nakładem. Zagadnienia te, jak również zagadnienia funkcji i ceny jako instrumentu podziału dochodu, potraktowane zostały, jak odnoszę wrażenie, bądź marginesowo, bądź też ogólnie — o tyle, o ile pozwalają dodatkowo naświetlić podłoże i przebieg prawidłowości problematyki podstawowej w pracy — zagadnień podaży i popytu.

Praca licząca blisko 600 stron druku składa się z wprowadzenia i czterech części: ceny a popyt na produkty rolnicze, podaż produktów rolniczych, ceny a równowaga rynkowa, ceny a wartość. Każda część zakończona jest podsumowaniem wniosków. Wykład zagadnień ma charakter treściwy, zwięzły i celny. Zagadnienia powiązane są ze sobą w sposób logiczny i dialektyczny. Problematyka przedstawiona została w sposób jasny i interesujący. Większość zagadnień udokumentowana jest cieka-

wym materiałem faktycznym bądź na podstawie literatury, bądź też własnych badań autora.

W recenzji siłą rzeczy zmuszony jestem ograniczyć się do bardzo powierzchownego przedstawienia treści tej obfitującej w zagadnienia pracy. Podobnie ma się sprawa z problematyką dyskusyjną, którą sprowadzę tylko do niektórych, moim zdaniem, najistotniejszych kwestii.

\*                    \*  
\*                    \*

Punktem wyjścia rozumowania autora jest kwestia roli czynnika czasu w analizie procesów dostosowawczych i reakcji producenta i konsumenta na ceny. Podzielam pogląd autora na znaczny stopień względności periodyzacji czasu, jaka jest stosowana w współczesnej literaturze ekonomicznej na okresy krótkie i długie. Wydaje mi się jednak, że zagadnienie nie sprowadza się wyłącznie do przeciwstawienia, jak to czyni autor, „czasu w którym coś się dzieje” (mają miejsce określone, zmieniające się stosunki społeczne i działa określona polityka) czasowi traktowanemu formalnie — jako krótszy lub dłuższy okres do namysłu. Z kontekstu rozumowania autora odnoszę wrażenie, że układ chronologiczny utożsamiany jest z układem dynamicznym. Wydaje mi się to nie w pełni ściśle. Niewątpliwie jakakolwiek zmiana wymaga czasu. Niektóre z tych zmian zachodzą w czasie krótszym, inne zaś w dłuższym. Istotą zagadnienia jest jednak nie czas, a zmiana w układzie, jej stopień i zakres. W tzw. okresie krótkim mogą zachodzić bardzo gruntowne i bardzo wielostronne, jeżeli nie wręcz rewolucyjne zmiany i odwrotnie — w długim okresie układ może pozostawać stosunkowo niezmienny (absolutnie niezmiennie układy w ogóle nie istnieją). Nie można oczywiście „dwa razy wejść do tej samej rzeki”, ale praktyczny efekt w obecnych czasach nie bardzo się będzie różnił od efektu w czasach Heraklita. Znacznie szersze możliwości poznawcze zawarte są — moim zdaniem — w podziale na statykę i dynamikę, nie z punktu widzenia długości czasu, a stopnia zmian układu, siły i zakresu wewnętrznych przesunięć pomiędzy działającymi czynnikami. W tym ujęciu czas przestaje być tłem, a staje się jednym z istotnych czynników analizowanego procesu — sam staje się kategorią stałą lub zmienną.

\*                    \*  
\*                    \*

Część pierwsza pracy poświęcona jest w zasadzie zwięzłemu i treściwemu przedstawieniu tego, co jest najistotniejsze we współczesnym dorobku teoretycznym i metodologicznym problematyki spożycia i popytu na żywność. Autor nie ogranicza się jednak do relacji, ale poddaje szereg poglądów i metod krytycznej analizie oraz ich weryfikacji w naszych warunkach. Ostrze krytyki wymierzone jest przeciwko psychologicznym teoriom popytu. Punktem wyjścia tej krytyki jest podkreślenie różnicy między potrzebą społeczną a popytem, ze wskazaniem na siłę nabywczą jako element wiążący.

Na szczególną uwagę czytelnika zasługują — moim zdaniem — poglądy autora na zjawisko tzw. inercji popytu i ograniczonej możliwości

analizy w oparciu o ścisły rachunek marginalny, kiedy to przyrosty nieskończenie małe praktycznie nie działają. W analizach opartych na tej metodzie gubi się często z oczu kwestię praktycznej siły bodźca (cenowego, czy też dochodowego), jak również czasu niezbędnego dla wystąpienia reakcji. Niemniej interesujące są uwagi autora na temat konsekwencji, jakie dla kształtowania się poziomu i struktury popytu na żywność powodują przesunięcia ludnościowe ze wsi do miasta. Szczególnie doniosły i wymagający pogłębionych badań jest podniesiony przez autora problem współzależności między tempem wzrostu produkcji kalorii brutto a spożyciem kalorii netto (problem bazy paszowej i hodowli oraz rosnących strat kalorycznych przy przetwórstwie). Podstawowe znaczenie teoretyczne i praktyczne mają podniesione przez autora problemy agregatowego ujęcia popytu (związku między daną potrzebą i stopniem jej zaspokojenia a rozwojem i stopniem zaspokojenia innych potrzeb). Pouczające, i w moim przekonaniu słuszne, są wywody autora o konieczności odróżnienia w teorii i w metodologii tzw. prognozy od planowania popytu. W tym, jak zresztą i w innych miejscach pracy, słuszne wydaje się wskazanie na aktywną, a nie dostosowawczą rolę państwa w naszych warunkach. Jest oczywiście kwestią momentu i zagadnienia, jak rozstać akcenty: przeciw woluntaryzmowi, czy też przeciw leseferyzmowi.

Do pewnych kwestii pragnąłbym jednak ustosunkować się dyskusyjnie:

1. Jak już zauważyłem poprzednio, analizy dynamicznej nie utożsamiam z analizą w układzie chronologicznym. Zarazem nie podzielam poglądu o wyższości i większej poprawności badań elastyczności popytu w układzie chronologicznym w stosunku do układu statycznego. Nie negując braków tej ostatniej metody, wydaje mi się, że daje ona mimo wszystko pewniejsze podstawy niż analiza w układzie czasowym. Zbyt wiele dzieje się w czasie, w którym żyjemy, aby można było eliminować tzw. czynniki zakłócające. Zgadzam się natomiast z zasadniczą myślą autora, że bez uzupełniającej analizy i weryfikacji przede wszystkim społeczno-ekonomicznej i politycznej (niezależnie od przyjętego układu) zamknięcie się w kręgu: cena — popyt, dochód — popyt, ma bardzo ograniczoną i powierzchowną zdolność poznawczą.

2. Autor ma niewątpliwie wiele racji wskazując na apologetyczny charakter teorii „pełnych żołądków” jako podstawowej przyczyny trudności zbytu. Z faktu jednak, że jedni próbują wytłumaczyć niedojadanie części ludzkości wyłącznie jej zbyt szybkim przyrostem, inni zaś kryzysowe zjawiska zbytu i niskie dochody rolników sprowadzają do „pełnych żołądków” konsumentów — nie wynika, że sam problem względnego przeludnienia w jednych krajach i względnej sytości w innych nie istnieje. Rzeczywiście, w naszych polskich warunkach kłopotliwszy jest problem pierwszy, ale zaczyna stopniowo narastać i problem drugi — jeszcze nie w poziomie, ale już w strukturze popytu i spożycia.

3. Autor ma — moim zdaniem — rację polemizując z wnioskiem K. Sokołowskiego o wyrównanym poziomie spożycia na wsi, wyprowadzonym na podstawie analizy spożycia w grupach obszarowych. Niewątpliwie w grupach dochodowych rozpiętość ta jest nadal istotna. Ale fakt pozostaje faktem. Rzeczywiście, w grupach obszarowych rozpiętość uległa istotnemu spłaszczeniu. Jest to fakt o doniosłym znaczeniu politycznym i ekonomicznym. Złożyła się na niego cała nasza dotychczasowa

polityka (reforma rolna, industrializacja, klasowa polityka świadczeń, preferencje w stosunku do drobnych gospodarstw). W rezultacie ziemia przestała być czynnikiem określającym dochód osobisty i spożycie rodziny chłopskiej.

\*                      \*  
\*

Najbardziej interesująca dla ekonomisty rolnego jest — moim zdaniem — część trzecia, omawiająca związek między ceną i podażą produktów rolnych.

Punktem wyjścia rozważań autora jest rozgraniczenie pojęć produkcji i podaży. W rezultacie autor rozpoczyna swój wywód od problematyki oddziaływania cen na kształtowanie się podaży przy danej wielkości produkcji. W tym celu autor kolejno rozpatruje kształtowanie się towarowości gospodarstw rolnych, spożycia własnego w gospodarstwach chłopskich i jego związku z podażą oraz kształtowanie się zapasów w tych gospodarstwach. Gospodarstwo chłopskie jest głównym obiektem analizy autora. Na szczególną uwagę czytelnika zasługują — moim zdaniem — interesujące rozważania autora o przeciwnym działaniu tzw. efektu substytucyjnego i dochodowego. Tą drogą autor wyjaśnia pewne pozorne nieprawidłowości korelacji między produkcją, spożyciem i podażą w gospodarstwach chłopskich. Kwestia tendencji, kształtowanie się zapasów zbóż w ostatnim okresie w tych gospodarstwach, wydaje się, potraktowana została przez autora zbyt lekko.

Rozdziały XIII—XVIII tej części poświęcone są zagadnieniu wpływu cen na produkcję, a pośrednio na podaż w krótkich i długich okresach czasu. Po przypomnieniu podstawowych związków między gałęziami wytwórczości rolnej autor przechodzi do sprawy najistotniejszej, a mianowicie do reakcji produkcji i podaży w gospodarstwach chłopskich na ceny produktów rolnych. Przedmiotem zasadniczej krytyki autora są teorie usiłujące wyjaśnić tą reakcją przez takie lub inne zastosowanie marginalistycznego schematu kosztów przeciętnych i krańcowych w układzie statycznym. Autor neguje ich przydatność wskazując na odmienny cel ekonomiczny gospodarki chłopskiej i wynikające z niego odmienne metody postępowania w porównaniu z przedsiębiorstwem nastawionym na zysk. Praktyczną przesłanką rozumowania autora jest interpretacja tzw. antykoniunkturalnej reakcji producentów rolnych na ogólną obniżkę cen rolnych w okresie kryzysu gospodarczego lat 30-tych. Dalej rozpatrywane są zagadnienia związku między cenami i kosztami produkcji w okresach długich. Autor występuje w zasadzie przeciwko polityce stymulowania wzrostu produkcji w drodze systematycznej podwyżki cen produktów rolnych, opowiadając się za polityką stopniowej obniżki cen środków produkcji. Rozdział o elastyczności produkcji rolniczej w stosunku do cen reasumuje współczesne wyniki badań wskazujące na ograniczony szereg czynników zasięg tej elastyczności i omawia szczegółowiej problematykę tzw. cykliczności w naszych warunkach. Zagadnienie elastyczności produkcji ograniczone zostało przez autora do elastyczności powierzchni i pogłowia. Pominięta została, jak już zauważyłem na wstępie, elastyczność produkcji w stosunku do nakładów.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział XVII stanowiący skrótowe przedstawienie wyników ankiety odnośnie poglądów chłopów co do motywów zmian kierunków produkcji, przeprowadzonej i opracowanej pod kierunkiem autora. Podkreślam to m. in. dlatego, że w swoim czasie miałem dość istotne wątpliwości co do wiarygodności i efektywności tego typu badań. Muszę stwierdzić, że w szeregu wypadków, mimo niewielkiej stosunkowo podstawy badawczej, wyniki ankiety wskazują na szereg logicznych prawidłowości. Podzielając pogląd autora o konieczności ostrożnego i krytycznego traktowania wyników ankiety, uważam za celowe przytoczyć niektóre wnioski autora:

„...motyw większej opłacalności znacznie silniej oddziałuje na zwiększenie zasiewów aniżeli motyw nieopłacalności lub mniejszej opłacalności na ich zmniejszenie”.

„...45,5% objętych ankietą nie zna w dostatecznym stopniu podstawowych elementów kosztów produkcji żywca wieprzowego”.

„...kalkulacja nakładów materiałowych jest w większych gospodarstwach bardziej ścisła niż w drobnych”.

„...% ogólnej ilości objętych ankietą powołuje się przy kalkulacji opłacalności trzody chlewnej na ceny wolnorynkowe i w oparciu o nie wycenia pasze wyprodukowane we własnych gospodarstwach”.

„...wszyscy niemal objęci ankietą chłopci traktują obowiązkowe dostawy, jako formę podatku obciążającego całość produkcji” (w rejonie środkowo-zachodnim 10,2% uwzględnia w kalkulacji cenę obowiązkowych dostaw”).

„...największą elastyczność hodowli trzody chlewnej stwierdzono w krańcowych grupach obszarowych (najsilniej związanych z rynkiem jako sprzedawcy trzody, lub nabywcy pasz”).

„...Na pytanie, co jest głównym momentem określającym opłacalność danej uprawy odpowiedzi brzmią następująco: dla 52% rolników jest nim dochód uzyskany z 1 ha, dla 2% dochód przypadający na 1 przepracowaną dniówkę, dla 34% maksymalny dochód z 1 ha i na przepracowaną dniówkę... W rejonie południowo-wschodnim dochód z 1 ha jest głównym momentem dla 80% rolników”.

W ostatnim rozdziale tej części autor rozpatruje kształtowanie się podaży w okresach krótkich i długich i wpływ czynników zakłócających (wahania plonów, koniunktury). I w tym wypadku autor podnosi szczególną rolę państwa i jego aktywnej ingerencji.

Ramy recenzji nie są wystarczające ani dla rozwiniętego przedstawienia poglądów autora, ani też dla bardziej szczegółowej i udokumentowanej polemiki. Mimo to do niektórych tez autora pragnąłbym się ustosunkować dyskusyjnie:

1. Podzielam pogląd, że statyczny schemat równowagi marginalistów nie nadaje się do analizy dynamicznej i to nie tylko gospodarki chłopskiej. W tym celu znacznie bardziej przydatny jest schemat programowania liniowego. Jednak punktem wyjścia rozumowania autora jest krytyka zastosowania marginalistycznej funkcji kosztów krańcowych i przeciętnych do gospodarki chłopskiej w układzie statycznym. Ale funkcja kosztów jest tylko matematyczną odwrotnością funkcji produkcji w stosunku do nakładów. Funkcja kosztów reprezentuje podaż i jest pochodną kategorią funkcji produkcji. Krytykę należałoby więc zacząć od krytyki marginalistycznej funkcji produkcji, czyli od krytyki prawa zmiennych proporcji efektywności dodatkowych nakładów w układzie statycznym. Szereg bezspornych faktów przemawia za tym, że w układzie statycznym,

również w gospodarce chłopskiej, mają miejsce wszystkie trzy wypadki — rosnącej, stałej i malejącej funkcji produkcji. Oczywiście, dopóki elastyczność produkcji w stosunku do nakładów jest większa lub równa jedności (a tak się na ogół ma rzecz w drobnych gospodarstwach chłopskich o stosunkowo niskich nakładach czynników zmiennych, szczególnie w agregatowym ujęciu tej funkcji) dopóty rola ogólnego poziomu cen (relacji cen produktów do nakładów) jest bardzo ograniczona, chyba, że cena wyjściowej jednostki przyrostu produktu, jest niższa niż cena wyjściowej jednostki nakładu. Teoretycznie bowiem, dopóki elastyczność produkcji posiada znak dodatni ( $\geq 1$ ), każdy dodatkowy nakład opłaca się. W tym wypadku poziom produkcji nie jest limitowany relacją cen, a sytuacją materialną względnie wiedzą techniczną producenta. Wszystko to prawda, tylko że wszystko to mieści się w schemacie marginalnym. Z elastycznością produkcji w stosunku do nakładów w granicach od 1 do 0 możemy się natomiast bardzo często spotkać również w warunkach gospodarki chłopskiej, przy rozpatrywaniu efektywności poszczególnych nakładów zmiennych, w szczególności nawozów sztucznych i pasz. Jest rzeczą oczywistą, że gospodarstwa te kalkulują opłacalność dodatkowego nawożenia, czy też bardziej intensywnego żywienia. Między innymi dlatego autor uzyskał w wynikach ankiety odpowiedź, że gospodarstwa o wyższym poziomie żywienia wykazują tendencję zwiększania pogłowia, a gospodarstwa o niskim poziomie żywienia zamierzają to żywienie zintensyfikować. Szkoda więc, że autor tak pobieżnie zajął się tym aspektem funkcji produkcji i reakcji produkcji na ceny, jakim jest zagadnienie intensyfikacji. Elastyczność powierzchni, czy też liczby pogłowia nie jest jakimś odrębnym sposobem postępowania, a tylko jedną ze stron procesu intensyfikacyjnego. Poziom intensywności regulowany jest nie tylko stosunkiem czynników zmiennych do stałych, ale i odwrotnie. Wszystko to oczywiście nie znaczy, że nie podzielał poglądów autora o odmiennym kryterium celu gospodarki chłopskiej, i o działaniu całego szeregu specyficznych czynników komplikujących obraz i ograniczających możliwość bezpośredniego wnioskowania na podstawie jakiegokolwiek bądź schematu.

2. Nie mogę się zgodzić w rezultacie z następującym pesymistycznym poglądem autora: „*Trudno przeto traktować koncepcje równowagi przedsiębiorstw rolnych nawet jako „pożyteczną fikcję”, jako część składową eksperymentu myślowego, który może być pomocny w zrozumieniu reakcji gospodarstw chłopskich na bodźce cen. Reakcje te można i należy badać w sposób empiryczny. Wyniki tych badań dostarczają pewnych wskazówek dla polityki cen rolnych*”. Schemat jest tylko schematem. Jeden z nich lepiej, inny gorzej odzwierciedla rzeczywistość. Dotyczy to wszystkich bez wyjątku schematów i praw ekonomicznych. „Teoria jest szara — wiecznie zielone jest drzewo życia”. Jeśli jednak nauka ekonomiczna ma istnieć i pomagać praktyce, to nie może ograniczyć się do badań empirycznych, nie starając się ich uogólnić, czyli konstruować schematy. Zgadza się, że schemat marginalistyczny daleki jest od doskonałości, szczególnie jeśli chce się go traktować schematycznie. Nie mogę jednak negować jego przydatności, chyba żeby negować w ogóle kalkulacje efektywności dodatkowych nakładów w gospodarce chłopskiej, a temu przeczy życie. Na marginesie należy zauważyć, że odrzucając schemat margi-

nalistyczny, należałoby konsekwentnie odrzucić wszystkie rozważania na temat elastyczności produkcji, które z tego schematu wynikają.

3. Nie wydaje mi się, aby okres kryzysu lat 30-tych był najwłaściwszym okresem dla wyjaśnienia reakcji gospodarstw chłopskich na spadkową tendencję cen rolnych. Wydaje się, że inna jest reakcja gospodarstw rolnych na względny, czy absolutny spadek poziomu cen rolnych w warunkach, kiedy zamknięte są pozarolnicze źródła zarobkowania (bezrobocie) i artykuły przemysłowe są względnie drogie, a inna, kiedy istnieje „wyjście z rolnictwa” i ceny środków produkcji obniżają się. Jeśli by doprowadzić rozumowanie do absurdu, to można by stwierdzić, że jeśli się chce szybko podnieść w krótkim okresie czasu produkcję rolniczą, należy obniżyć ceny produktów rolnych. Trochę w tym kierunku poszliśmy w okresie sześciolatki (absolutnie i relatywnie). Istniała nawet teoria, że obowiązkowe dostawy (sprzedaż nadwyżek) jest bodźcem podnoszenia produkcji.

4. Nie trafia mi do przekonania pogląd, że w obecnych warunkach rolnictwa polskiego nie odgrywa istotnego znaczenia zestawienie dochodów chłopów z zarobkami robotników. Oczywiście, nie odbywa się to w sposób schematyczny, jak w rachunku kosztów jednostkowych (patrz powyżej uwagi o schematach). Jest zupełnie odrębną sprawą, na ile jesteśmy w stanie zagwarantować każdemu chłopu takie dochody i czy byłoby to społecznie słuszne i wykonalne. Nie dziwnym się jednak narastaniu chłopów-robotników i ucieczce młodzieży od zawodu rolniczego.

5. Podzielając pogląd autora o decydującym znaczeniu relatywnej opłacalności przy dokonywaniu wyboru, nie jestem przekonany, że absolutna wysokość ceny danego produktu nie odgrywa istotnej roli. Oczywiście, wyboru można dokonać tylko na podstawie relatywnej oceny. Ale ocena taka musi być poprzedzona oceną absolutną (w umyśle producenta te dwa działania mogą się dokonać równocześnie). Jeśli nie negocjować kosztów jednostkowych, jako obiektywnie istniejącej kategorii ekonomicznej (przy wszystkich zastrzeżeniach do schematu rozdzielczej metody ich obliczania), nie można negocjować ich wpływu na postępowanie producenta. W wypadku gospodarstwa chłopskiego, dotyczy to w szczególności tzw. działki towarowej. Mam poważne wątpliwości, czy znajdują się producenci, którzy w rezultacie obniżki ceny buraka cukrowego zwiększą jego uprawę w celach towarowych z tytułu liści na paszę dla bardziej opłacalnej relatywnie hodowli (str. 437). Znane mi są poglądy (nie recenzowanego autora) negujące w ogóle przydatność kalkulacji kosztów i sugerujące regulowanie całej polityki cenowej wyłącznie na podstawie relacji cen produktów rolnych i kryteriów podziału dochodu narodowego między miasto a wieś. Niebezpieczeństwo woluntaryzmu jest w tym wypadku oczywiste.

\*  
\*      \*

Część trzecia pracy prof. Pohorille poświęcona jest zagadnieniu cen i równowagi rynkowej. Autor opowiada się w sposób przekonujący za interwencyjną rolą państwa na rynku, a przeciw żywiołowym procesom dostosowawczym. W części tej zawarta jest interesująca i, moim zdaniem, przekonująca analiza wpływu systemu obowiązkowych dostaw na ceny

wolnego rynku oraz szereg zagadnień polityki handlowej produktami rolnymi w hurcie i detalu.

Interesująca, a zarazem wymagająca dalszego rozszyfrowania jest myśl autora, że „tempo wzrostu produkcji rolniczej ma szczególne znaczenie nie dlatego, iż we wszystkich warunkach określa tempo rozwoju całej gospodarki narodowej, lecz dlatego iż proporcja między produkcją przemysłową i rolną należy do podstawowych proporcji gospodarczych”.

\*  
\*      \*

Pracę zamyka część czwarta omawiająca związek ceny z wartością. Dotyczy ona w szczególności problematyki renty gruntowej i związanych z nią zagadnień kształtowania cen i podziału dochodu. Nie podnosząc w tym miejscu momentów dyskusyjnych, a w szczególności roli renty jako jednego z kryteriów wyboru kierunków produkcji (zagadnienia pominiętego przez autora), chciałbym podnieść dwie — moim zdaniem — słuszne tezy autora, 1) że problemu chłopskich gospodarstw marginalnych nie da się rozwiązać za pomocą polityki cen, problem ten wymaga odrębnego programu. 2) że pojęcie ekwiwalentności w stosunkach między miastem i wsią . . . . ani nie jest równoznaczne z wymianą produktów po cenach kształtujących się żywiolowo na rynku ani nie oznacza, że ceny muszą się pokrywać z wartością.

W sumie mamy, moim zdaniem, do czynienia z wybitną pracą, stanowiącą ważne wydarzenie w rozwoju naszej myśli ekonomiczno-rolniczej.